

Ukryty cel związków partnerskich

10 listopada 2024

Ustanowienie związków partnerskich, mających wyrwać nasz kraj z wieków ciemnych i wprowadzić w erę postępu, wydaje się tak blisko jak jeszcze nigdy. Pewną aprobatę dla włączenia nowej instytucji do porządku prawnego wyraził nawet kard. Kazimierz Nycz, a część rzekomych wolnościowców stosuje narrację, jakoby kolejne uprawnienia państwa miały w jakiś magiczny sposób przyczynić się do zwiększenia wolności obywateli.

W połowie października media obiegała informacja o pojawieniu się w rządowym centrum legislacji projektu ustawy o rejestrowanych związkach partnerskich. Co prawda niezwykle zasadniczy poseł Tomasz Trela z Lewicy ogłosił, że jest to projekt rządowy, ale politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego nieśmiało zauważyli, iż nie zostali zapytani o zdanie w tej sprawie. Wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski ogłosił, że „to nie jest ustawa rządowa” i dał do zrozumienia, że negocjacje w tej sprawie nie zostały zakończone. Jeśli wierzyć doniesieniom mediów o sprytnym planie wicepremiera Władysława Kosniaka-Kamysza, który za poparcie zmian w prawie aborcyjnym i związków partnerskich chciałby ugrać coś dla własnej formacji, to ze słów Zgorzelskiego – po przetłumaczeniu ich z politycznego na polski – można wyciągnąć wniosek, iż PSL może i byłby gotowy się dogadać, ale w końcu nie ma nic za darmo.

Zaskakujące wsparcie

Sprzeciwiający się światłemu i nowoczesnemu rozwiązaniu ludowcy padli ofiarami ataku ze strony lewicowych polityków i aktywistów sugerujących, że ich postawa wynika tylko i wyłącznie ze strachu przed biskupami, którzy – podobnie jak

inni duchowni – w postępackich bajkach służą do straszenia dzieci. Tymczasem wsparcie, co prawda nie dla konkretnego pomysłu, ale dla samej idei, przyszło z nieoczekiwanej strony. Kard. Nycz ogłosił w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim w Polsat News, że „jeżeli jest taki krąg ludzi (...) którzy uważają, że dla nich nawet tzw. kontrakt cywilny w Urzędzie Stanu Cywilnego to jest za dużo, oni chcieliby na przykład związku, który byłby łatwiej zawieralny i rozwiązywalny, to jego zdaniem jakaś tolerancja wobec tego typu poglądów musi być” i powinno im się to „umożliwić”. Słowa kard. Nycza wywołały euforię wśród przeciwników Kościoła katolickiego oraz wzburzenie wiernych, czego przejawem był apel europosła Grzegorza Brauna do hierarchy, aby ten czym prędzej abdykował.

W związku z powstałym zamieszaniem, do akcji wkroczył rzecznik prasowy archidiecezji warszawskiej ks. Przemysław Śliwiński, ogłaszając, że „wypowiedź kard. Nycza o »związkach partnerskich« nie może być w żaden sposób interpretowana jako wyraz poparcia dla jakiegokolwiek projektu ustawy o tzw. »związkach partnerskich«, ani też rozumiana jako przychylne stanowisko Kościoła w tej sprawie”, z czym mogliby się nie zgodzić wszyscy ci, którzy tak właśnie zinterpretowali słowa metropolity. O ile faktycznie deklaracji kard. Nycza nie można uznać za wyraz poparcia całego Kościoła dla związków partnerskich, o tyle padła ona w konkretnym kontekście i stanowiła prawdziwy „przewrót kopernikański”, jeśli chodzi o podejście katolickich księży do tematu. Stanowisko hierarchy stoi bowiem w sprzeczności chociażby z dokumentem Kongregacji Nauki Wiary sprzed ponad dwóch dekad, dotyczącym projektów legalizacji prawnej związków między osobami homoseksualnymi, a stworzonym przez ówczesnego kard. Josepha Ratzingera za aprobatą papieża św. Jana Pawła II.

Podobnie zresztą sam św. Jan Paweł II w wygłoszonym pod koniec XX wieku wystąpieniu „W obronie rodziny i jej praw” nakreślił fundamentalne różnice pomiędzy małżeństwem i związkiem partnerskim, wskazując przy tym, że cechą tego drugiego jest

„tymczasowość i brak nieodwołalnego zobowiązania, które jest źródłem praw i obowiązków oraz respektuje godność mężczyzny i kobiety”. Papież Polak zauważył także, że „proponuje się nawet fałszywe alternatywy dla rodziny i żąda się ich uznania przez prawodawstwo”, ale „żadna z nich jednak nie jest [...] rzeczywistą alternatywą prawną dla małżeństwa, a raczej stanowi próbę jego osłabienia”. To spostrzeżenie powinno stanowić podstawę podejścia Kościoła katolickiego do regulowania przez państwo związków, gdyż zarówno istnienie małżeństwa cywilnego, jak i tym bardziej wprowadzenie związków partnerskich, osłabia instytucję małżeństwa kościelnego i w negatywny sposób wpływa na to, co od zawsze było przesłaniem Kościoła i co duchowni rzeczywiście winni propagować.

Ukryty cel związków partnerskich

Przedstawiając projekt ustawy w Sejmie, minister Katarzyna Kotuła ogłosiła, że „to jest historyczny moment”, zaś wicemarszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty orzekł, iż to dopiero „początek sukcesu”, którym będzie uregulowanie kolejnej kwestii, do której państwo w ogóle nie powinno się wtrącać. Zgodnie z zasadą sformułowaną przez Stefana Kisielewskiego, iż „socjalizm jest to ustrój, w którym bohaterstwo pokonuje się trudności nieznane w żadnym innym ustroju”, nasi umiłowani przywódcy poprzez zmianę kilkuset ustaw rozwiążą problemy, które najpierw sami stworzyli, co przyznali w uzasadnieniu projektu. Wskazano w nim bowiem, że pary złożone z osób tej samej płci w naszym urokliwym bantustanie napotykają na szereg trudności, takich jak brak możliwości skorzystania z urlopu na opiekę nad chorym partnerem, ze zwolnień od podatków od spadków i darowizn, możliwości dziedziczenia ustawowego, a także alimentów i świadczeń w przypadku śmierci partnera. Lektura tej krótkiej listy pozwala zauważyć, że kłody pod nogami osób pozostających w niesformalizowanych związkach nie wynikają z praw natury albo obiektywnych przeszkód nie do przeskoczenia, ale są pochodną działalności zbiurokratyzowanego państwa.

Ponadto zaznaczono, że wprowadzenie do polskiego porządku prawnego nowej instytucji, będącej de facto formą upośledzonego małżeństwa, wynika z konieczności realizacji wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, zgodnie z którym Polska jest zobowiązana zapewnić „parom tej samej płci odpowiednie uznanie i ochronę ich związku”. Widać zatem wyraźnie, iż nie ma wyjścia i nasz zacofany kraj będzie musiał wyjść z mroków średniowiecza i dołączyć do liczного grona państw, które takie rozwiązania już przyjęły. W uzasadnieniu ustawy między wierszami zdradzono, o co tak naprawdę chodzi, podkreślając, że „w wielu krajach związki partnerskie zostały potem zastąpione »równością małżeńską«,” przyznając pośrednio, że tęcza agenda będzie wprowadzana metodą salami, poprzez stopniowe przesuwanie granic społecznej akceptacji. Pomóc w tym ma także uskuteczniiana przez lewicę zmiana pojęć, bowiem nie można mówić o „równości małżeńskiej” w przypadku związków osób tej samej płci, gdyż – zgodnie z Wielkim słownikiem języka polskiego – małżeństwo to „związek kobiety i mężczyzny usankcjonowany prawnie, a często także religijnie”.

Do owej „równości” dąży jednak już zaprezentowany projekt, co rozgryzł poseł Konfederacji Michał Wawer. Zdaniem mecenasa „to jest ustawa o małżeństwie cywilnym pod zmienioną nazwą”, w której przepisano „dziewięćdziesiąt kilka procent”. Można odnieść wrażenie, że sami projektodawcy przewidzieli takie zarzuty, gdyż wykonali ruch wyprzedzający i w uzasadnieniu wskazali różnice pomiędzy tymi dwiema instytucjami. Jak możemy przeczytać, zawarcie związku partnerskiego nie będzie możliwe dla osób, które nie ukończyły osiemnastego roku życia, a dla pełnoletnich obywateli ma być prostsze i szybsze. Ponadto będą mogły go stworzyć osoby tej samej płci, zaś jego ustanie nastąpi bez wyroku sądu. Do tego przewidziano inną domyślną formę majątkową niż w przypadku małżeństwa, z którym nowa forma „pozostawania w związku” nie będzie różnić się w sprawach fundamentalnych, odnoszących się do istoty „wspólnego życia”. Jedyna zasadnicza różnica dotyczyć będzie możliwości „adopcji zewnętrznej dzieci” oraz „przysposobienia

wewnętrznego dziecka”, co – jak wyjaśniła minister Kotuła – wynikało ze „zrobienia takiego kompromisowego krok do tyłu i zdecydowania się na zapisy tylko o małej pieczy”. To jednak może okazać się niewystarczające, gdyż – w ramach toczących się publicznie negocjacji – ludowcy ogłosili brak akceptacji dla niektórych zapisów i zapowiedzieli przedstawienie kontrpropozycji w postaci ustawy o statusie osoby najbliższej.

Mniej wolności

Projektodawcy zauważyli, że w ostatnich latach „spada liczba małżeństw, ale rośnie liczba związków nieformalnych osób różnej płci”. Oznacza to, że coraz więcej osób wymyka się kontroli państwa, jaką daje mu instytucja małżeństwa cywilnego. W związku z tym fałszywi prorocy wolności występują z propozycją wprowadzenia rzekomej alternatywy dla małżeństwa, co miałoby poszerzyć zakres wolności. Błędna argumentacja, jakoby możliwość wyboru związku partnerskiego albo małżeństwa nierozzerwalnego była rozwiązaniem wolnościowym, niejednokrotnie padała też z ust konserwatywnych-liberałów, a nawet libertarian. W praktyce jednak ustanowienie każdej kolejnej formy związków pozostających pod czujnym okiem państwa dodaje mu kompetencji, zmniejszając tym samym sferę wolności, która znajduje się poza kontrolą urzędników.

Autorstwo: Radosław Piwowarczyk

Źródło: Nczas.info